



MIECZYSŁAW KALATA

19 czerwca 1946 r. w Warszawie wiceprokurator Z. Rudziewicz, z udziałem protokolanta Mieczysława Kalaty, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i pouczonej o treści art. 106 kpk

świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Mieczysław Kalata
Data urodzenia lub wiek	12 września 1905 r.
Imiona rodziców	Szczepan, Stanisława
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Solec 62 m. 31
Miejsce urodzenia	Warszawa
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zajęcie	urzędnik
Wykształcenie	szkoła handlowa średnia
Karalność	niekarany

Przed wojną byłem urzędnikiem Funduszu Pracy i podczas okupacji stałem się automatycznie urzędnikiem niemieckiego biura pracy Arbeitsamt. Początkowo istniały liczne urzędy pracy; od października 1942 na terenie Warszawy był tylko jeden centralny urząd pracy przy ul. Kredytowej.

Pracowałem w różnych urzędach, przewożono mnie bowiem z miejsca na miejsce. Przez miesiąc w 1942 roku pracowałem na Kredytowej.

Dnia 1 listopada 1942 udało mi się zwolnić z pracy. Przez cały czas byłem zwykłym urzędnikiem; załatwiałem skierowania do pracy, zwolnienia i korespondencję związaną z tymi sprawami, ale tylko w stosunku do pewnych zawodów.

Praca moja była raczej mechaniczna, decyzja należała do Niemców.

Miałem możliwość obserwowania stosunku władz niemieckich do zagadnienia pracy w Polsce. Pracownicy zarówno fizyczni, jak i umysłowi, traktowani byli jak niewolnicy. Swoboda pracy nie istniała. Wydane było zarządzenie, iż nie wolno zmieniać ani warsztatu pracy, ani zwalniać się bez zezwolenia Arbeitsamtu. Kto wydał takie zarządzenie, nie pamiętam; sądzę, iż były to władze bezpośrednio nadrzędne nad Arbeitsamtem, a więc przypuszczam, że dystrykt. Nie wolno było również nikogo przyjmować do pracy bez zgody Arbeitsamtu.

Urlopy zostały zniesione na podstawie zarządzenia władz niemieckich; pracodawca mógł udzielić pracownikowi urlopu; maksymalny czas wynosił 6 do 12 dni w zależności od wieku osoby zatrudnionej. O ile sobie przypominam, wydano zarządzenie o powiększeniu liczby godzin pracy dziennej ponad dotychczasową normę ośmiu godzin. Stawki płacy były bardzo niskie, podyktowane przez władze niemieckie; przekroczyć ich nie było wolno.

Za samowolne uchylanie się lub opuszczanie pracy groziły represje karne w postaci wysyłania do obozów, np. do Treblinki. Pamiętam, że wydane było zarządzenie wyraźne, aby za niewykonanie obowiązku pracy wysyłać opornych do Treblinki.

Przymus pracy realizowany był przez:

- 1) Obowiązek rejestracji; zarządzenia w tej mierze były wydawane kilkakrotnie i obejmowały ludność początkowo od 18 do 60 lat, poczym granicę wieku przesuwano tak, iż pod koniec rejestracji objęte nim były dzieci od 14 lat. Zdarzało się często, iż dzieci natychmiast po ukończeniu szkoły powszechnej wywożone były do Niemiec.
- 2) Imienne wezwania. Arbeitsamt imiennie wzywał i kierował na wyjazd do Niemiec nie tylko osoby niezatrudnione, ale nawet te, które pracowały, o ile im potrzebni byli robotnicy z pewnej gałęzi produkcji.
- 3) Łapanki. Niektóre z nich odbywały się w małym zakresie, a niektóre przybierały charakter masowej obławy. Rozkaz dokonywania łapanek przychodził od władz zwierzchnich, sądzę, że od władz dystryktu, gdyż w sprawach tych urzędy pracy prowadziły korespondencję z dystryktami, jednakże szczegółów tej korespondencji nie znam. W łapankach brali udział

urzędnicy niemieccy Arbeitsamtu, agenci policji, żandarmeria, oddziały SA i policja granatowa.

Przy przeprowadzaniu większej akcji złapanych kierowano do obozu przejściowego na ul. Skaryszewskiej, a stamtąd pod konwojem policji niemieckiej do pociągów wywożących ludzi do Niemiec. Osoby złapane figurowały w ewidencji Arbeitsamtu z reguły jako ochotnicy.

Na prowincji odbywał się pobór kontyngentu ludzkiego. Polacy przywożeni byli z prowincji na Skaryszewską pod eskortą. I oni również figurowali w ewidencji jako ochotnicy.

Wywożeni do pracy do Niemiec wracali do kraju w okropnym stanie. Ze względu na moje obowiązki służbowe stykałem się z powracającymi. Byli oni już niezdolni do pracy, chorzy na gruźlicę. Dziewczęta wracały w stanie odmiennym; zwalniano je z pracy w ostatnich dniach ciąży, gdy już nie można było ich wykorzystać jako materiał roboczy. Kobiety były zarażone chorobami wenerycznymi.

Na podstawie moich obserwacji przy wykonywaniu zajęć służbowych w Arbeitsamcie mogę stwierdzić, że zarządzenia niemieckie zmierzały do tego, aby pracownika polskiego traktować jak niewolnika.